

Teologia o. Rydzyka | 10 mitów o kobietach | Dwuznaczne listy Chopina
Areszt Białołęka: mafia rządzi | Miększon zostaje | Jak szczeni się świat?

ILUSTRACJA MIROSLAW GRYN

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 51 (3292), 16.12–20.12.2020



Władza kupuje prasę

Kaczyński idzie w ślady Orbána

s. 7, 15

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJY EURO 3,40 EURO

ISSN 0032-3500 5 1 >
9 770032 350008



1. ZŁOTY NASZYJNIK Z DIAMENTEM I PERŁAMI, wzór 110.717, **od 1290 zł** 2. ZŁOTE KOLCZYKI Z BRYLANTAMI I PERŁAMI, wzór 110.750, **od 1090 zł** 3. ZŁOTA BRANSOLETKA Z DIAMENTEM I PERŁAMI, wzór 110.753, **od 1219 zł** 4. ZŁOTY NASZYJNIK, wzór AP528-4166, **od 499 zł** 5. ZŁOTE KOLCZYKI, wzór AP528-5524, **od 269 zł** 6. ZŁOTA BRANSOLETKA, wzór AP528-5064, **od 319 zł** 7. SREBRNE KOLCZYKI Z CYRKONIAМИ, wzór AP528-2737, **od 229 zł** 8. SREBRNA BRANSOLETKA Z CYRKONIAМИ, wzór AP528-2736, **od 219 zł** 9. ZŁOTA ZAWIESZKA Z BRYLANTAMI I SZAFIRAMI, wzór 103.235, **od 3790 zł** 10. ZŁOTA BRANSOLETKA Z BRYLANTAMI I SZAFIRAMI, wzór 103.235, **od 26 990 zł** 11. ZŁOTY PIERŚCIONEK Z BRYLANTAMI I SZAFIRAMI, wzór 103.235, **od 5890 zł** 12. ZŁOTE KOLCZYKI Z BRYLANTAMI I SZAFIRAMI, wzór 103.235, **od 7990 zł** 13. ZŁOTY PIERŚCIONEK Z DIAMENTAMI, wzór 160.158, **od 2190 zł** 14. ZŁOTY PIERŚCIONEK Z BRYLANTAMI, wzór 103.479, **od 1959 zł** 15. ZŁOTY PIERŚCIONEK Z BRYLANTAMI, wzór 110.169, **od 10990 zł** 16. ZŁOTY PIERŚCIONEK Z BRYLANTAMI, wzór 110.169, **od 3790 zł**



APART.pl



12

Gra w miększona



18

Teologia ojca Rydzyka



42

Szczepionka na całe zło

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
Zjednoczona Prawica po wecie: kto górą, kto dołem
- 15 Adam Grzeszak
Orbanizacja postępuje: władza przejmuje prasę

Polityka

- 18 Adam Szostkiewicz
Jak ewangelizuje ojciec Rydzyk
- 21 Rozmowa z **Anne Applebaum** o populistach i kulturze nienawiści

Spółeczeństwo

- 24 Ewa Wilk **PSYCHOLOGIA**
10 mitów o polskich kobietach
- 28 Violetta Krasnowska
Tak gangsterzy rządili warszawskim więzieniem
- 32 Agnieszka Sowa
Lekarze i pielęgniarki mają dość

Rynek

- 36 Cezary Kowanda
InPost na sprzedaż
- 40 Łukasz Wójcik
Kim jest przyszła amerykańska sekretarz skarbu

Świat

- 42 Karol Jałochowski
Jak szczeni się świat

- 45 Marek Ostrowski **FRANCJA-ROSJA**
Sojusz na prochach
- 48 Tomasz Maćkowiak **CZECHY**
Narodowe obalanie pomników

Nauka i cywilizacja

- 50 Andrzej Hołdys
Międzypaństwowy wysięg głębinowy
- 54 Paweł Walewski
Tajemnice oddychania
- 57 **CO SIĘ CZYTA**



Historia

- 58 Rozmowa z prof. **Cezarym Obrachtem-Prondzyńskim** o odrębności Kaszubów
- 61 Łukasz Wójcik
Mayflower – amerykański mit narodzin narodu

Kultura

- 68 Dorota Szwarzman
Dwuznaczne listy Chopina
- 72 Rozmowa z **Alicją Knast** o tym, komu muzealnikiem może się narazić, oraz o różnicach między polskim i czeskim podejściem do sztuki
- 75 Olaf Szewczyk
„Cyberpunk 2077”: co wyszło z długa wyczekiwanej gry

- 78 **MEA PULPA**
Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 84 Juliusz Ćwieluch
fotografie Maciek Nabrdalik
Koronabezrobotni

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 79 Dziewit-Meller
- 80 Passent • 81 Tym
- 82 Mizerski na bis
- 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaj

UWAGA, CZYTELNICY!
Świąteczny numer POLITYKI
ukaze się w poniedziałek

21
grudnia

Pierwszy noworoczny w środę

30
grudnia

A numer drugi w środę

13
stycznia

Zachęcamy do lektury!

ski team®

KUPUJ BEZPIECZNIE: WWW.SKITEAM.PL

SAM DECYDUJESZ
PRODUKTY
RABATUJESZ
KOLEKCJA ZIMA 2020/2021

PIERWSZY PRODUKT

-25%

DRUGI PRODUKT

-60%*
* NA DRUGI TAŃSZY PRODUKT

TRZECI PRODUKT

ZA 1GR*
* TRZECI NAJTAŃSZY PRODUKT

LUB

LUB

WSZYSTKIE PRODUKTY ZIMOWE
Z KOLEKCJI 2019/2020

-50%

WSZYSTKIE PRODUKTY ZIMOWE
Z KOLEKCJI 2018/2019 I STARSZYCH

DO -80%

SPRZĘT I ODZIEŻ NARCIARSKA OBJĘTE PROMOCJĄ:

NARTY - BUTY - KIJE - KURTKI - SPODNIE - BIELIZNA TERMOAKTYWNA - SKARPETY - GOLFY - SWETRY - POLARY - SOFTSHELE
RĘKAWICE - KASKI - GOGLE - NARTY BIEGOWE Z WIĄZANIAMI - BUTY BIEGOWE - KIJE BIEGOWE - TORBY I POKROWCE - PLECAKI - ODZIEŻ BIEGOWA

SPRZĘT I ODZIEŻ SNOWBOARDOWA OBJĘTE PROMOCJĄ:

DESKI - BUTY - KASKI - GOGLE - WIĄZANIA - KURTKI - SPODNIE - BIELIZNA TERMOAKTYWNA - SKARPETY - RĘKAWICE - POKROWCE - TORBY - PLECAKI

JESTEŚMY OTWARCI: PONIEDZIAŁEK - SOBOTA: 10:00 - 21:00 / NIEDZIELA: 11:00 - 18:00

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | ul. Toruńska 107b | ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy

Promocje ważne do odwołania lub wyczerpania zapasów na wybrane produkty dostępne w sklepach Ski Team oraz na www.skiteam.pl.
Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Regulamin i adresy sklepów znajdziesz na www.skiteam.pl



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Nie męczyc biskupa

Wśród księży mnożą się przypadki pedofilii, do których doszło na skutek prowokacyjnego zachowania nieletnich ofiar. Abp Michalik już kilka lat temu ostrzegał, że dzieci lubią się przytulać i same wchodzą kapłanom do łóżek. Teraz podobny problem wypląnął w sprawie o odszkodowanie, jaką jedna z ofiar znanego księdza pedofila Kani wytoczyła diecezji wrocławskiej. Reprezentujący diecezję adwokat nie ma wątpliwości, że współsprawcą pedofilii jest powód, bo „gdyby nie zdecydował się na prywatny wyjazd z P. Kanią, to nie doszłoby do powstania szkody”. Adwokatowi trudno zrozumieć, po co powód z Kanią wyjeżdżał, zamiast – jak każdy normalny człowiek – przewidzieć, że Kania, skoro jest księdzem, zacznie go molestować na skutek pokusy, której nie będzie w stanie opanować. Wyjeżdżając z Kanią, ofiara nie zachowała zatem należytej ostrożności, czym zachęciła Kanię do pedofilii, i powinna mieć pretensję do siebie, a nie do Kani, a już z pewnością nie do diecezji, w której Kania sprawował posługę, gwałcąc nieletnich, i która z tego powodu, że zatrudniała Kanię, nie może brać za niego żadnej odpowiedzialności, zwłaszcza finansowej. Oszczercza kampania wokół pedofilii w Kościele bulwersuje kolejnych księży i hierarchów. Na urodzinach Radia Maryja ostry sprzeciw wobec napaści na kapłanów pedofilów i biskupów



ochraniających tych kapłanów wyraził o. Tadeusz Rydzki. Aplauz wśród hierarchów i polityków Zjednoczonej Prawicy, przybyłych na urodziny, wywołała zwłaszcza bezkompromisowa obrona zaszczonego przez media bp. Janiaka. Dyrektor Rydzki nazwał kryjącego księży pedofilów Janiaka męczennikiem. Przykre, że w męczeniu Janiaka udział wzięli także papież Franciszek, odsuwając go od kierowania diecezją kaliską. Potwierdził w ten sposób, iż instytucja papieża wymaga pilnej reformy i głębokich zmian personalnych. Bp Janiak był, niestety, tak umęczony utratą diecezji kaliskiej, że na urodzinach się nie pojawił.

Będący w nastroju urodzinowym Rydzki kilka ostrych słów poświęcił również zjawisku grzechu, które jest jego zdaniem niepotrzebnie nagłaśniane. Zwłaszcza gdy grzechu dopuszcza się ksiądz albo biskup, którzy są tylko ludźmi, więc jak kryją pedofili albo sami nimi są, to trudno. Zdaniem Rydzki pokusę ma każdy, dlatego nie ma się co ekscytować i robić wielkiego halo w rozmaitych filmiśkach. Daje do zrozumienia, że sam od pokus nie jest wolny i także miewa ochotę tym i owym zgrzeszyć, ale na razie szczęśliwie się powstrzymuje dzięki modlitwie i silnej woli, której widocznie inni księża i biskupi nie mają, co nie znaczy, że trzeba ich zaraz za to potępiać czy pozbawiać wysokich stanowisk kościelnych.

Orbanizacja



Jerzy Baczyński

No cóż, jak było do przewidzenia, wielka góra słów urodziła mysz: nie było ani weta, ani śmierci. Zostało sporo wstydu. Im więcej wiemy na temat przebiegu negocjacji dotyczących ewentualnego polsko-węgierskiego weta wobec unijnego budżetu, tym bardziej mroczny jest to obraz. Widać, że jedynym beneficjentem (a być może i scenarzystą) tej awantury jest węgierski premier Viktor Orbán, który cynicznie rozegrał kompleksy i konflikty wśród „polskich bratanków”. Tylko Orbánowi tak naprawdę zagrażało unijne rozporządzenie uzależniające wypłaty dotacji od stanu praworządności. Instytucje kontrolne UE już zakwestionowały legalność wydania kilku procent przekazanych Węgrom środków, proporcjonalnie prawie 40 razy więcej niż w Polsce.

Wiadomo, że Orbán, będąc pierwszym domyślnym adresatem rozporządzenia, w pojedynkę nie dałby rady go zablokować. Można domniemywać, jakich użył chwytów, aby wciągnąć do swojej gry wielokrotnie cięższego partnera. Te dyrdymały o utracie suwerenności, honoru, niemieckim dyktacie, brukselskiej oligarchii, narzucaniu homoseksualizmu itp., jakie w ostatnich tygodniach produkowali zgodnie Ziobro, Kaczyński i Morawiecki, to kopia orbanowskiej, praktykowanej od lat, antyunijnej retoryki. Liderzy tzw. Zjednoczonej Prawicy zapewne osobiście mają podobne poglądy, ale bez podpuszczenia Orbána chyba nie zdecydowałyby się na szarżę przeciwko wszystkim pozostałym państwom Unii. Ogólną zgodę musieli dać sam Jarosław Kaczyński; Ziobro tylko wszedł do licytacji na radykalizm, wykorzystując niezwykłą okazję do pogwałcenia Morawieckiego i umocnienia się w skrajnie prawicowym elektoracie.

Resztę gry łatwo możemy odtworzyć: Viktor Orbán, mając w ręce argument o „oszalałych Polakach”, gotowych wysadzić w powietrze unijny budżet i Fundusz Odbudowy, prowadził własne rozmowy z niemiecką prezydentką. I uzyskał ustępstwo. Właściwie jedyna polityczna korekta rozporządzenia dotyczy przesunięcia jego wejścia w życie praktycznie do czasu po węgierskich wyborach w 2022 r. Komentarze antyorbanowskiej opozycji są jednoznaczne i ponure: „Viktator” może spokojnie zawłaszczać unijne pieniądze i wykorzystywać je do utrwalenia swojej władzy.

Kiedy Orbán, tuż przed rozpoczęciem unijnego szczytu, złożył wizytę w Warszawie, musiał poinformować Kaczyńskiego i Morawieckiego, że dogadał się z Merkel. I, praktycznie, nie pozostawił polskim towarzyszom wyborcu: gdyby zdecydowali się na samotne weto – na odrzucenie (w imię nadętych frazesów) setek miliardów złotych – byłoby to wizerunkowe samobójstwo. Ale i tak wyszli na durniów, bo nadal nie wiadomo, po co „to coś” było jedzone; tylko dla małej gry w obozie władzy (analiza s. 12)? Polska, tracąc resztki szacunku w Europie, nie uzyskała przecież żadnych dodatkowych pieniędzy; ani na jotę nie zmieniła się też treść „odbierającego Polsce suwerenność” rozporządzenia. Z zewnątrz wygląda tak, jakby rząd w Warszawie pozwolił się użyć w roli ściereczki dezynfekującej ubrudzone ręce Orbána.

Dlaczego jednak Angela Merkel przystąpiła na deal z Orbánem? Nasza opozycja może mieć pretensje, że sprawę „obrony praworządności” w Polsce i na Węgrzech niemiecka prezydentka potraktowała lekceważąco. Cóż, Niemcy po raz kolejny dali nam do zrozumienia, że nie będą bardziej polscy od Polaków i jeśli większość wyborców po raz kolejny dała PiS demokratyczny

mandat do rządzenia, to niech Polacy to piwo piją. Unijne środki są w Polsce w miarę bezpieczne, bo działa tu niezły zbudowany przez lata system, a w przypadku jaskrawych naruszeń traktatowych norm praworządności powinien wypowiedzieć się TSUE. Dla Unii Europejskiej, i kończącej się w grudniu niemieckiej prezydencji, najważniejsze, wręcz krytyczne, były trzy sprawy leżące na stole brukselskiego szczytu: budżet do 2027 r.; popandemiczny Fundusz Odbudowy wart 750 mld euro; wreszcie cele klimatyczne – ambitny plan, większej niż zakładano, redukcji emisji gazów cieplarnianych (s. 10). To wszystko udało się załatwić.

Co więcej – i to kolejna nieformalna konkluzja szczytu, ośmieszająca suwerenistyczne pozy Kaczyńskiego: Unia wykonała właśnie wielki historyczny krok w stronę głębszej integracji, niektórzy mówią wręcz o „federalizacji”. Jak tyle razy w historii Europy, ten krok został wymuszony przez kryzys, tym razem covidowy. Fundusz Odbudowy to ekstrabudżet, który ma być sfinansowany nowymi, własnymi dochodami Unii. Prawo bezpośredniego poboru podatków jest oczywiście prerogatywą państw narodowych i to nad tym, czyli nad przekazaniem części swoich suwerennych praw na rzecz wspólnoty, mają teraz głosować parlamenty krajów członkowskich. To, że Ziobro będzie przeciw, tego procesu nie zatrzyma.

Ale to nie koniec historii. Unijni partnerzy nie zapomną Polsce i Węgrom tego pokazu egoizmu i małostkowości, kiedy to – dla obrony prawa do niepraworządności – zaszantażowano pół miliarda Europejczyków. Węgry (a za nimi, jak za panią matką, Polska) pokazały dobitnie, gdzie są konstrukcyjne słabości Wspólnoty. Choćby to, że nie ma skutecznych procedur dyscyplinowania członków klubu naruszających jego standardy. Że można opuścić Unię (choć z bólem, co widać po brexit story), ale nie można być z niej wyrzuconym. Jak napisał T.G. Ash: dla UE większym problemem niż wyjście Brytanii może być to, że Węgry w niej pozostają. Ten sam kłopot jest z Polską PiS, dla której Orbán jest idolem, przewodnikiem, a jak się okazuje również patronem. Wciąż słabe unijne procedury ochrony wspólnych demokratycznych wartości nie zapobiegają „orbanizacji” Polski. Ostatnie dni dostarczają aż nadto przykładów tego procesu.

Przejęcie wielkiej organizacji medialnej Polska Press przez państwowy Orlen (być może z planem późniejszej odsprzedaży partyjnym oligarchom medialnym) to dokładne powtórzenie scenariuszy węgierskich (s. 15). Skandal wokół tzw. Funduszu Inwestycji Lokalnych, z którego miliardy poszły do „swoich” wójtów i burmistrzów, z pominięciem opozycyjnych samorządów, to kopia orbanowskiej metody korupcji politycznej. Albo, przypomniane ostatnio, interesy rodziny i ludzi Ziobry w spółkach Skarbu Państwa, silnie wiążące Solidarną Polskę z koalicją „zdrady narodowej”, jak w uniesieniu nazywają Zjednoczoną Prawicę radykalni ziobryści. To wszystko czysty orbanizm. Ale – uwaga – Unia się uczy, choć powoli. W końcu jednak musi znaleźć sposób na rządy takie jak węgierski i polski. Wcześniej czy później postąpi jak z ciałem obcym: może otorbić, izolować lub usunąć. Chyba że do tego czasu sami Polacy odrzucą ten lokalny przeszczepek.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Co wolno zaszczepionemu?

Paweł Walewski

Jak zachęcić Polaków do szczepień przeciw koronawirusowi, to największy ból głowy ministra zdrowia Adama Niedzielskiego oraz Michała Dworczyka, szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i nowo powołanego pełnomocnika rządu ds. Narodowego Programu Szczepień przeciw SARS-CoV-2. Obaj obiecują benefity dla zaszczepionych, wskazując na prawdopodobne poluzowanie zasad reżimu sanitarnego, któremu podlegamy dziś wszyscy. Ale w opublikowanej pierwszej wersji programu krótki rozdział „Status osoby zaszczepionej” okazał się jednym z najbardziej kontrowersyjnych, od którego ekspertom włosy zjeżdżają na głowie.

Autorzy strategii obiecują, że szczepienie przeciwko Covid-19 „ radykalnie ograniczy możliwość zachorowania i transmisji SARS-CoV-2”, co nie jest prawdą, bo szczepionka nie zabija wirusa i nadal nie wiadomo, czy faktycznie chroni przed jego przeniesieniem (czyli transmisją). Pierwsze podawane domięśniowo szczepionki zapobiegają ciężkiemu przebiegowi Covid-19, ale czy na błonach śluzowych gardła i nosa znajdują się aktywne przeciwciała i komórki pamięci immunologicznej zdolne wyeliminować zarazek (aby nie dopuścić do nosicielstwa) – to dopiero podlega badaniom. Inaczej mówiąc, nie sprawdzono jeszcze, czy zaszczepione osoby mogą przechodzić chorobę bezobjawowo i czy wolno je zwalniać na przykład z nakazu noszenia masek, by nie stwarzały zagrożenia dla osób podatnych na ciężki przebieg covid, które się jeszcze nie



zaszczepiły. To tak, jakby personelowi medycznemu zaszczepionemu przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B pozwolić pracować bez rękawiczek i niesterylnymi narzędziami!

Kiedy mogę przyjść na szczepienie, żeby zacząć chodzić na imprezy?” – lekarze sygnalizują, że takimi pytaniami już zarzuca ich młodzież, słysząc od rządzących, że szybkie znalezienie się w grupie zaszczepionych będzie równoznaczne z poluzowaniem restrykcji. W strategii zawarto przecież obietnicę, że osoby zaszczepione nie będą uwzględniane w limitach dotyczących spotkań towarzyskich oraz że rząd rozważy możliwość wprowadzenia dla nich rozwiązań zwalniających z zasad bezpieczeństwa. Przyjęcie szczepionki ma być potwierdzone kodem QR, a więc swego rodzaju zaświadczeniem uprawniającym do ewentualnych korzyści. Ile na czarnym rynku trzeba będzie za taki certyfikat zapłacić? Bo skoro wprowadzimy selekcję i rozróżnienie zaszczepionych od tych, którzy z różnych powodów tego nie uczynią (choćby z powodu młodszego wieku nie zostaną zakwalifikowani), pokusa znalezienia się w grupie wyróżnionych będzie olbrzymia.

Oczywiście zachęty są potrzebne, ale inne: w postaci darmowych badań przesiewowych, bonów edukacyjnych dla dzieci, udzielenia dnia wolnego od pracy (zwolnienia podatkowe byłyby już przekupstwem). Światowa Organizacja Zdrowia przestrzega przed selekcjonowaniem ludzi na szczepionych i nieszczepionych, zarówno na pokładach samolotów, jak i na stadionach. Jak tłumaczy, wszelkie zaświadczenia umożliwiające rezygnację z reżimu sanitarnego, zanim nie osiągniemy odporności zbiorowej, a więc nie uodpornimy ok. 70 proc. populacji, mogą dawać jedynie fałszywe poczucie bezpieczeństwa.



Kaleki system

Problem, o którym wiele razy pisaliśmy, wrócił w absurdalnym wydaniu: wyróżniony nominacją do Paszportu POLITYKI – i związaną z nią nagrodą pieniężną – pisarz Igor Jarek ogłosił, że nie może jej odebrać. Jest ojcem córki z niepełnosprawnością. Pobiera od państwa zasiłek 1,8 tys. zł, który często nie wystarcza nawet na pokrycie kosztów leczenia i rehabilitacji dziecka, nie mówiąc o utrzymaniu rezygnującego z pracy rodzica. Ale dorobić nie wolno.

Według polskiego prawa rodzic, który oczekuje od państwa finansowej pomocy w opiece nad swoim dzieckiem, musi pogodzić się z życiem w nędzy, rezygnacją z wszelkiej aktywności, w tym z pracy – zarabiania na siebie. Z reszty nawet 400 tys. opiekunów niepełnosprawnych tylko część – zwykle matki – decyduje się wejść w taki układ z państwem. Reszta liczy na siebie, próbując mimo ogromnych kosztów osobistych i opiekować się, i utrzymać dom. W Polsce, według badań, każde pięć lat opieki nad niepełnosprawnym bliższym skracają życie o rok.

Dla Igora Jarka, podobnie jak dla wielu innych, których życie kręci się wokół potrzeb niepełnosprawnego członka rodziny, zasiłek jest zbyt ważną częścią budżetu, aby dało się z niego zrezygnować. „I jako opiekun Igi powinienem się nią zajmować, a nie bawić w pisaninę” – napisał na swoim facebookowym profilu. Dodał też, że tak samo było z nagrodą UNESCO, którą jakiś czas temu mu przyznano. Dostał ją, ale po wielu rozmowach z panią z opieki przysięgł jej, że już na pewno więcej nic nie zarobi. A tu taki kłopot, nagroda od POLITYKI...

W tym wypadku pomogli internauci. Podpowiedzieli rozwiązanie: nagroda tak, ale PIT nie. Jeśli nie ma PIT-u, to nie ma zarobku. Tylko nagradzający będzie musiał odpowiednio się zorganizować, by nie wpuścić w kłopoty wyróżnionego. Ale jego

przypadek przypominał opinii publicznej o problemie, który wciąż nie został rozwiązany. Jak pisze sam Igor Jarek: „Nic tak nie pomaga w życiu z niepełnosprawną osobą jak zajęcie się od czasu do czasu czymś tak przyziemnym jak praca. Normalna, dająca spełnienie i kasę robota, niekoniecznie związana z rehabilitacją, czyszczeniem nocników czy spacerami o trzeciej w nocy. Ja mam to szczęście, że w moim wypadku jest to pisanie, które już samo w sobie przynosi czasami coś na kształt spełnienia, ale co z całą resztą?”

To pytanie wciąż wraca. Resortowi odpowiedzialnemu za politykę społeczną i pracę zadawał je i rzecznik praw obywatelskich, i kolejni posłowie. Brzmiało to grubsza tak samo: dlaczego świadczenie pieniężne nie może być rekompensatą dla rodzica za poświęcony czas i za to, że państwo nie musi brać na siebie tych zobowiązań? Przecież podopiecznemu nie ubędzie niepełnosprawności, nawet jeśli opiekun od czasu do czasu zajmie się czymś innym. Przeciwnie, poprawi się sytuacja ich wszystkich. Absurdalność tego rozwiązania podnoszono podczas kolejnych protestów, w tym słynnego protestu w Sejmie z 2017 r. Ministerstwo zawsze odpisuje to samo: że w intencji ustawodawcy „świadczenie jest rekompensatą za rezygnację z pracy”. Jakby państwu zależało nie na podopiecznych, nie na opiekunach, ale właśnie na tej poświęconej rezygnacji. (MB)



Czy inna prawica jest możliwa

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych

Rządy PiS na długo przesądziły o tym, jak będzie wyglądać polska prawica. Nie ze względu na ich treść ideologiczną, ale na metodę działania. Wielu wyborców prawicy będzie już zawsze oczekiwać tej retoryki, tego sposobu mówienia o przeciwnikach, tego natężenia politycznych emocji. Każda próba opuszczenia tej mentalnej klatki będzie zawsze przez sporą część zwolenników uznawana za zdradę. Najmłodszy strażnicy metody tworzą dziś prawicowe młodzieżówki, pilnują zwartego szyku w mediach społecznościowych, zaludniają gabinety polityczne, redakcje mediów, dostają się na posady w administracji, spółkach, w kolonizowanych przez Zjednoczoną Prawicę instytucjach publicznych. Nawet jeżeli część z nich kiedyś się otrząśnie, to raczej przejdzie „na drugą stronę”, niż weźmie się za zmiany.

Istotę tej nowej natury prawicy świetnie pozwalają wyjaśnić słowa zmarłego niedawno historyka idei prof. Marcina Króla. W znakomitej historii XIX-wiecznego konserwyzmu wprowadził on istotne rozróżnienie między odruchem zachowawczym – bezrefleksyjnym i emocjonalnym – a myślą konserwatywną. Myślą będącą czymś więcej niż sublimacją odruchu. Jej istotą było często rozróżnienie między zmianą nieuniknioną i tą, która zachodzić nie musi. Między tym, co warte obrony jako uniwersalne dobro, a tym, co przypadkowe, podlegające dyskusji i kompromisom. Prawo i Sprawiedliwość oparło swoje działanie nie na sublimacji jakichkolwiek emocji, ale na ich podgrzewaniu. Na eskalowaniu odruchów, wzmacnianiu ich

retoryką, która doprowadza często prawicę do postaw groteskowych. Wszak przemówienie Jarosława Kaczyńskiego wzywające do obrony kościołów nie było wyrazem emocji rzesz katolików, ale wzniesiło strach, podgrzewało nastroje, było wypowiedziane bez społecznego słuchu.

To, co pisze na co dzień prawicowa prasa, to, co głosi publiczna telewizja, to, co krzyczy z sejmowej trybuny lider większości – to jedyny rzeczywisty kodeks postępowania. Nie ma w nim żadnych stałych zasad, politycznych reguł – jest metoda podsycania, eskalowania wrogości. Przeciwko tej metodzie zaprotestowali w ostatnich pięciu latach zaledwie pojedynczy politycy czy publicyści związani z PiS. Cała niemal prawicowa opinia zachowała wobec Kaczyńskiego daleko posuniętą lojalność. To ona wyklucza dziś scenariusz budowy innej prawicy niż PiS i wroga Unii Europejskiej Konfederacja. W PiS nie ma żadnej grupy umiarkowanej, która mogłaby dokonać rewizji sposobu postępowania.

To, co jest możliwe w tej sytuacji, to co najwyżej powstanie po stronie opozycyjnej ugrupowania lub formacji centrowych zdolnych do przyciągnięcia części wyborców prawicy. Tych, których do PiS przyciągnęły kiedyś zapowiedzi zmiany polityki społecznej czy nawet nadzieja na sprawiedliwsze państwo oraz części umiarkowanej opinii katolickiej, zgorzzonej działaniami biskupów. Rozczarowanie PiS-em to proces, który będzie w najbliższych latach postępować. I tylko mała część rozczarowanych będzie w stanie przenieść swoje sympatie na Konfederację.

To moment, w którym może się w Polsce budować centroprawica podobna do europejskiej. Choć nie ma dziś własnych charyzmatycznych liderów, nie ma opiniotwórczych mediów czy nawet popularnych publicystów, to po raz pierwszy od lat może mieć nowych wyborców. Wepchniętych w jej objęcia przez niezdolną do zmiany własnej strategii prawicę.

KOMENTARZ

Wyrokiem w wyrok

Ewa Siedlecka



W ubiegłym tygodniu w Sądzie Najwyższym zapadły dwa orzeczenia w sprawach dotyczących statusu neosędziów i ważności wydanych przez nich wyroków. Pierwszą sprawę rozpatrywało w Izbie Karnej SN troje doświadczonych sędziów, doborowy skład. Drugą w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej (IKN) – trzech neosędziów. Oba – tak różne – składy sędziowskie zrobili unik. Interpretacji powodów może być wiele. Łącznie z tą, że sądy nie chcą ani teraz, ani w przyszłości rozliczania, kto jest, a kto nie jest sędzią z nieprawego łoża.

Izba Karnej orzekła w sprawie drukarza, który odmówił druku baneru z logo organizacji LGBT, powołując się na sprzeciw sumienia. Prokurator generalny Zbigniew Ziobro doprowadził do tego, że przepis Kodeksu wykroczeń, z którego odpowiadał drukarz (odmowa świadczenia usługi bez istotnego powodu), został uznany za sprzeczny z konstytucją. Organizacja wniosła apelację do SN od u niewinnienia drukarza po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej. Jednym z argumentów było to, że w składzie Trybunału (jako sprawodawca) zasiadał dubler sędziego Mariusz Muszyński, a zatem osoba nieuprawniona. SN umorzył sprawę. Uznał, że „nie istnieje środek prawny, który pozwalałby Sądowi Najwyższemu kontrolować prawidłowość orzeczeń wydawanych przez Trybunał Konstytucyjny”.

Sędziowie nie wspomnieli, że istnieją dwa wyroki TK z grudnia 2015 r., w których stwierdza się, że dwie osoby – w tym Mariusz Muszyński – umieszczono w Trybunale bezprawnie na miejsca wcześniej obsadzone. Czy te wyroki nie mogły być podstawą do stwierdzenia, że orzeczenie z udziałem dublera sędziego nie wywarło skutków?

Może sędziowie przestraszyli się, że takie orzeczenie oznacza zakwestionowanie kilkuset rozstrzygnięć Trybunału Julii Przyłębskiej wydanych z udziałem dublerów, a co za tym idzie – chaos prawny?

Druga sprawa to miała być krótka piłka: Izba Kontroli Nadzwyczajnej miała na wniosek prokuratora generalnego skasować wyrok Izby Pracy z grudnia zeszłego roku (odwołanie sędziego NSA od przymusowego odesłania go na emeryturę). W tamtym wyroku Izba Pracy, powołując się na wyrok TSUE, orzekła m.in., że Izba Dyscyplinarna SN, do której właściwości należą sprawy ze stosunku pracy sędziów, nie jest niezależnym sądem, dlatego to Izba Pracy orzeknie w sprawie sędziego. Zbigniew Ziobro chciał, by IKN usunęła z obrotu prawnego ten wyrok, bo mowa w nim o bezprawności Izby Dyscyplinarnej, a także neoKRS. No i nie doczekał się. IKN zrobiła unik. Stwierdziła, że orzekanie przez niewłaściwą Izbę SN to uchybienie, ale za małe, żeby skasować wyrok.

Dlaczego neosędziowie nie dali Ziobrze tego, czego chciał? Żeby pokazać TSUE, że nie są tacy dyspozycyjni? Już orientują się na przyszłą władzę? Poczuli zew niezawisłości? A może doszli do wniosku, że wewnętrzna wojna w SN jest wyniszczająca dla autorytetu prawa i Sądu, i nie chcą zaostrzać sytuacji?



Zamaskowani, od lewej: Angela Merkel, Mateusz Morawiecki, Charles Michel, Viktor Orbán i Emmanuel Macron.

Trzy razy tak

Mechanizm „fundusze za praworządność” przyjęty, weto cofnięte – tak z polskiej perspektywy można podsumować wyniki ubiegłotygodniowego szczytu Rady Europejskiej. Ostatecznie projekt nie zmienił się nawet o przecinek, ale Warszawa i Budapeszt zadowolili niewiążące prawnie konkluzje ze szczytu. Liderzy Unii zobowiązali się w nich, że Komisja wypracuje instrukcje używania mechanizmu, a także wstrzyma się z jego inicjowaniem do wyroku Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości o jego zgodności z traktatami – czyli jakieś dwa, trzy lata. Sprawa mechanizmu przesłoniła dwie dużo ważniejsze decyzje, które zapadły podczas szczytu – z poparciem polskiego rządu.

Poza przyjęciem wieloletniego budżetu Unii na lata 2021–27 (ok. 1,1 bln euro) Rada jednogłośnie zaakceptowała również wspólne zadłużenie się wszystkich państw członkowskich, co ma być podstawą pandemicznego Funduszu Odbudowy (750 mld, dla Polski – 57 mld). Przynajmniej część tego zadłużenia Unia zamierza spłacić z tzw. źródeł własnych, czyli dochodów m.in. z Europejskiego Systemu Handlu Emisji i planowanych euro-podatków: granicznego od emisji i od plastiku.

Teraz rozpocznie się maraton ratyfikacyjny, bo na wspólne zadłużenie musi się zgodzić 41 izb parlamentarnych (w niektórych krajach również regionalne). Fundusz będzie się dzielił na dotacje (390 mld) i pożyczki (360 mld), a państwa będą musiały przygotować plany wydatkowania – do akceptacji przez większość kwalifikowaną w Radzie. Zatwierdzenie Funduszu kończy dekadę sporów o tzw. uwspólnotowanie długu i będzie oznaczać emisję europejskich obligacji. W efekcie tworzy więc wątpliwą z punktu widzenia traktatów unię transferową.

Szczyt – też jednogłośnie – zgodził się na podwyższenie celu redukcji emisji gazów cieplarnianych z 40 do 55 proc. do roku 2030, za 100 proc. przyjmując stan z 1990 r. Komisja szacuje, że wymusi to m.in. gwałtowne zmniejszenie udziału węgla w produkcji energii – z obecnych 21 proc. w skali Unii do 2 proc. Polski rząd jako jedyny blokował ten pomysł, domagając się m.in. znacznego powiększenia Funduszu Modernizacyjnego, który miałby wspierać regiony szczególnie dotknięte podniesieniem celu redukcji emisji.

W tej sprawie też w zasadzie nic się nie zmieniło. Poza tym, że gaz został uznany za paliwo przejściowe i projekty z nim związane będą otrzymywać unijne dofinansowanie. Ale znaczenie gazu będzie szybko maleć, bo planowany wzrost cen pozwoleń na emisję sprawi, że stanie się on za drogi. Jedynym pozytywnym z polskiej perspektywy wydaje się podtrzymanie decyzji o tym, że redukcja będzie liczona dla całej Unii, a nie dla poszczególnych krajów.

Podsumowując, Unia dawno nie dokonała takiego skoku integracyjnego. A my dawno nie mieliśmy tak euroentuzjastycznego rządu – nie w retoryce, ale w decyzjach.

Generał kłopot



Żadna z nominacji prezydenta-elekta Joe Bidena nie wzbudziła tylu kontrowersji, co wybór emerytowanego generała **Lloyda Austina** na sekretarza obrony. Będzie on pierwszym w dziejach czarnoskórym szefem Pentagonu, ale najpierw musi go zatwierdzić Senat, co stoi pod znakiem zapytania. Według uchwalonej po II wojnie światowej ustawy były wojskowy może objąć to stanowisko nie wcześniej niż 7 lat po odejściu z armii, co ma umacniać cywilną kontrolę nad siłami zbrojnymi. Austin zdjął mundur dopiero 4 lata temu, więc żeby jego nominacja przeszła w Kongresie, musi on swoją ustawę uchylić. Dotychczas tylko dwa razy uczyniono taki wyjątek – w 1950 r. dla George'a Marshalla i w 2017 r. dla Johna Mattisa. Marshall przed objęciem Pentagonu był sekretarzem stanu, więc sprawdził się jako cywil w rządzie, w dodatku autor słynnego planu, a w Mattisie widziano przeciwwagę dla nieobliczalnego outside-ra Trumpa, i w roli tej generał nie zawiódł.

Czemu zatem Biden zdecydował się na Austina? Emerytowany generał był szefem Centralnego Dowództwa

obejmującego Bliski Wschód, ale nie ma militarnego doświadczenia w Azji, która staje się największym problemem dla Ameryki, ani stażu menedżerskiego, przydatnego w kierowaniu gigantyczną biurokracją Pentagonu.

Niejako paradoksalnie prezydent-elekt wybrał go właśnie dlatego, żeby zagwarantować sobie cywilną kontrolę – a ściślej, swoją własną kontrolę nad Departamentem Obrony. Jako wiceprezydent u Baracka Obamy miał ogromne kłopoty z generałami, a także z ówczesnym szefem Pentagonu Robertem Gatesem, z którymi toczył boje na temat strategii w Afganistanie, sprzeciwiając się zwiększeniu tam liczby wojsk. Boje przegrał, bozydent nie stanął po jego stronie. Austin lojalnie współpracował z Bidenem w Iraku i uchodzi za wojskowego służbistę, bez ambicji błyszczenia jako geopolityczny strateg. Nowy prezydent wyznaje maksymę George'a Clemenceau, że wojna to zbyt poważna sprawa, żeby zostawiać ją generałom.

Sylwetka nowej sekretarz skarbu Janet Yellen – s. 40.

Ile ma Everest

To jeden z większych sukcesów dyplomatycznych mijającego roku: Nepal i Chiny zgodziły się właśnie na wspólną miarę wysokości **Mount Everestu**. I razem ustaliły (uwaga, młodzieży szkolna!), że najwyższa góra świata ma aktualnie 8848,86 m. Dotychczas strona chińska utrzymywała, że jest o ponad cztery metry niższa niż według strony nepalskiej, która swoje ustalenia opierała jeszcze na kolonialnych pomiarach

Brytyjczyków. Impuls do nowych badań dała ubiegłoroczna historyczna wizyta przewodniczącego Xi Jinpinga w Katmandu. Uzgodniono wtedy, że i jedni, i drudzy wykonają swoje pomiary, a potem się je porówna.

Chińczycy za punkt zerowy obrali Morze Żółte, na wysokości prowincji Shandong, i posługiwali się swoim systemem nawigacji satelitarnej BeiDou; Nepalczycy wybrali Zatokę Bengalską i GPS. Trzeba było także rozstrzygnąć spór doktrynalny: Chińczycy dotąd

nie wliczali do wysokości czapy śnieżnej na szczycie, a druga strona – tak; i ta koncepcja ostatecznie zwyciężyła. Dwie ekspedycje ruszyły też na wierzchołek; tu akurat nikt im nie przeszkadzał, bo z powodu pandemii Everest jest zamknięty. No i gdy później porównano notatki, opisana wcześniej zgoda była na wyciągnięcie ręki. Przy okazji obalono hipotezę, że na skutek wielkiego trzęsienia ziemi, które nawiedziło Nepal w 2015 r., osunął się wierzchołek. Jest tam, gdzie był – i jak cały okoliczny biznes turystyczny z utęsknieniem wypatruje ceprów.



Arab w Beitarze

Dewizą klubu piłkarskiego Beitar Jerozolima, założonego w 1936 r., było „zawsze czyści”, to znaczy, że nie zagra w tych barwach Arab ani inny muzułmanin. Słynął też ze swoich ultrasów, La Familii, którzy tę zasadę, kiedy trzeba było, przekuwali w czyn. W 2013 r. klub zatrudnił dwóch zawodników z Czeczenii; kiedy strzelili pierwszą bramkę, opustoszały trybuny,



Kibice Beitara Jerozolima z wystrzyżonym logo ich drużyny.

a potem podpalono klubowe budynki. Te skojarzenia ze skrajną narodową prawicą starał się zacierać nowy właściciel Mosze Hogeg, inwestor rynku nowych technologii, który dwa lata temu kupił Beitarą i wydał wojnę rasistowskim śpiewkom na stadionie. Szło mu raz lepiej, raz gorzej, a teraz mamy prawdziwy crash test. Połowę udziałów w Beitarze odkupił szejek Hamad ibn Halifa ze Zjednoczonych Emiratów, członek rodziny królewskiej i kuzyn władcy. To może najbardziej spektakularny efekt podpisanej we wrześniu normalizacji stosunków między Izraelem a Emiratami.

Za tą symboliczną inwestycją stoi premier Netanjahu, zresztą zagorzały kibic Beitara. Klub swój ostatni tytuł mistrzowski zdobył w 2008 r. i bardzo mu się przyda fortuna szejka, który – jeśli chodzi o pozyskiwanie zawodników – ogłosił politykę „otwartych drzwi”. Ten zakup poróżnił izraelską opinię wzdłuż tradycyjnych podziałów, podzielił też z miejsca kibiców Beitara, którzy wymieniali argumenty podczas starć na ulicach. Szykuje się bardzo ciekawy eksperyment.

REKLAMA

Mały kraj – wielka literatura



Poznaj
literaturę duńską

wejdź na www.ksiegarniadunska.pl